

Natalia Nitek: Gdańsk: miasto „wolności”, miasto skrajności



Dopiero co obchodziliśmy rocznicę Cudu nad Wisłą, tymczasem w Gdańsku dokonuje się kolejny cud. Zaraz po niezależnym sędzim Milewskim, bombermanie Bolku i harataczu w gałę Donku, namnażających się w magiczny sposób mieszkaniach Prezydenta Pawła Adamowicza oraz w pełni przejrzystym biznesie Amber Gold, władze miasta Gdańska przyniosły nam kolejny dowód na to, że można być w nim bardziej lub mniej wolnym. „Wolnym gdańszczaninem” - bezwolnym wobec władz tego miasta.

Z pięknej tradycji wolności, z której słynie miasto Gdańsk, jego władze urządziły groteskę. Akcja budzi jednak reakcję, a w przypadku skrajnego naruszania praw mieszkańców naturalnie zmusza do sprzeciwu.

Sprawa dotyczy parkingów. Wolność została zrozumiana przez Prezydenta Gdańska i jego kamaryli jako możliwość bezprawnego zarządzania ich terenem. Dowolna interpretacja przepisów regulujących kwestię poboru opłat za korzystanie z miejsc postojowych oraz wygórowane kary za ich nie uiszczenie są konkretnym przykładem tego, ile wolności w tym mieście przysługuje przeciętnemu Kowalskiemu, a ile zaś Prezydentowi miasta.

Mowa o tym samym Prezydencie, któremu Gdańszczanie od 20 lat w sposób mniej lub bardziej świadomy powierzali władzę w tym mieście. Paweł Adamowicz to skądinąd człowiek renesansu: niczym tytan służący silnym karkiem podczas ciągnięcia samolotu OLT Express, zaś zgrabnie uginający go przed deweloperami. Troszczący się o zwykłych obywateli, stawiając im coraz liczniejsze płatne parkingi i stroniący od takich drobnostek jak zapamiętywanie liczby posiadanych mieszkań.

Sprawą wspomnianych parkingów zainteresował się mecenas Kacper Płażyński, by wraz z reprezentującymi protestujących mieszkańców – radnym Mateuszem Błażewiczem oraz Andrzejem Skibą, informować o przysługujących im prawach. Mecenas Płażyński podjął się zadania zebrania zgłoszeń od poszkodowanych i skierowania ich do sądu w formie pozwu zbiorowego. Jego działanie ma charakter działania pro publico bono i wygląda na swoistą batalię przeciw samowolce Pawła Adamowicza i jego klakierów z ratusza.

Pod okiem włodarzy miasta Gdańska przydrożne miejsca postojowe znajdujące się w jego najbardziej obleganych turystycznie dzielnicach zamieniły się w prywatny biznes, który nie ma nic wspólnego z działaniem w interesie miasta lub jego mieszkańców. Sprawa bulwersuje ze względu na fakt, iż dobro wspólne i wolność „zostały złamane poprzez naruszenie gwarancyjnych norm prawnych chroniących obywatela przed władzą i to w sposób rażąco łamiący prawo. Prawo, które zostało

wykorzystane tak, by przepisy ochronne omijać przy akompaniamencie fałszywej retoryki, że dzieje się to dla dobra mieszkańca. Wszystkich poszkodowanych kierowców chcących przyłączyć się do pozwu zbiorowego zapraszam do kontaktu m.in. przez email pozew.zbiorowy@kacperplazynski.pl”, jak mówi mecenas Płażyński.

W swojej opinii prawnej napisał: „cywilnoprawne umowy dzierżawy zawarte przez miasto Gdańsk z prywatnym przedsiębiorcą, na podstawie których powstały parkingi na wyżej wymienionych lokalizacjach są nieważne, a tym samym pobieranie na nich opłat za postój pojazdów jest bezprawne”.

Poza prawnymi aspektami sprawy dochodzą również praktyczne kwestie związane z poborem opłat. Na okrągło psujące się parkometry czy też mało widoczna informacja, że za postój w danym miejscu należy się opłata, nie poprawiają mieszkańcom Gdańska humoru gdy po powrocie z rodzinnego spaceru znajdują za wycieraczką wezwanie do zapłaty nawet 300 złotych! Należy również wspomnieć o oficjalnym celu, dla którego władze miasta Gdańska wydzierzały grunty pod parkingi – ich powstanie miało doprowadzić do zwiększenia rotacji miejsc postojowych w nadmorskich dzielnicach miasta obleganych przez turystów. Tymczasem wprowadzona „rotacja” doprowadziła do tego, że turyści stawiają swoje auta na osiedlowych trawnikach, a mieszkańcy muszą płacić za postój tam, gdzie swoje samochody stawiali za darmo.

Sytuacja zmusza do zdecydowanej reakcji ze strony Gdańszczan mogących, dzięki pomocy mecenas Płażyńskiego oraz przedstawicieli mieszkańców, w sposób zgodny z prawem i skuteczny zaprotestować przeciwko zachłystnięciu się przez władze miasta Gdańska urzędniczą wolnością, a raczej samowolką. Jest to interesujący przykład powstania oddolnej inicjatywy w odpowiedzi na naruszenie ich obywatelskich praw. Bycie mieszkańcem Gdańska z pewnością zobowiązuje do umiłowania wolności i upominania się o nią.

Historia pozwów zbiorowych nie jest w Polsce jeszcze tak bogata, a ten przypadek znajduje spore zainteresowanie i chęć naśladownictwa w całym kraju. Mamy więc szansę nie tylko na ciekawy bieg wydarzeń, ale i proceder odbudowujący zdrowe odruchy wśród szerszej rzeszy Polaków. Poczucie wspólnoty i odrzucenie bezwolności na rzecz celowego i sensownego sprzeciwu wobec niezgodnych z prawem działań władz miasta jest zadaniem stojącym przed Gdańszczanami nie tylko w kwestii parkingów ale w każdej innej, która narusza wolność. Wolność, tak pięknie akcentowaną na plakatach i pobrzmiewającą w hasłach wyborczych. Wydaje się, że po ponad ćwierćwieczu od przemiany ustrojowej w Polsce przyszedł najwyższy czas by wywalczone prawa właśnie z wolnością na czele, zacząć egzekwować naprawdę. Aktywny sprzeciw w przypadku łamania jego założeń pozostaje w rękach większych bądź mniejszych społeczności. Gdańszczanie z odpowiednią pomocą prawną mają szansę dać wspaniały przykład takiej obywatelskiej aktywności i zapoczątkować powrót Gdańska do prawdziwego rozumienia haseł „Solidarności”. Na tego rodzaju cud tu w Gdańsku czekamy od dawna.

Natalia Nitek